Rok XI. Lwów 12 września 1889. **Nr. 17.**

„Bonus Pastor“
wychodzi we Lwowie 12 i 26 każdego miesiąca, w objętości jednego arkusza druku.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.

Numer pojedynczy kosztuje 30 ct.

Redakcya, Administracya i **Ekspedycya**: plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.

Reklamacye niedoszłych numerów uwzględnione być mogą w przeciągu 2 tygodni od wyjścia numeru.
Rękopisów nie zwraca Redakcya.



Prenumerata wynosi:

w **Austryi**: rocznie 3 złr.; półrocznie 1 złr. 60 ct.; kwartalnie 80 cnt.; w **Cesarstwie niemieckiem** rocznie 6 marek; do **Francyi, Włoch, Rumunii** i **Turcyi** rocznie 8 frank., a do **Ameryki** 2 dolary.

Razem z „Wiadomościami katolickiemi“ w **Austryi**: *rocznie* 5 złr. 50 ct., *półrocznie* 3 złr. i *kwartalnie* 1 zł. 60 ct. w. a.; do **Francyi, Włoch** i t. d. 14 franków. a do **Ameryki** 3 dolary.

Prenumeratę płaci się **z góry** i nadsyłać ją należy przekazem pocztowym **wprost** pod adresem Administracyi.

BONUS PASTOR

ORGAN TOWARZYSTWA „BONUS PASTOR“

Zamiary Crispi'ego.

Już nieraz aż prawie do znużenia powtarzaliśmy, że kwestya rzymska wymaga koniecznego rozwiązania, że przeto mało co pomoże, a raczej na nic się przyda zamknąć oczy i mniemać, że pochód wypadków przez samowolne zaślepienie zatrzyma się lub opóźni. Czas kroczy bez powstrzymania naprzód, a z nim i wypadki zdziałane przez ludzi. Nie ma nieszczęśliwszej polityki nad tę, kiedy się pokłada zbytnią ufność w pobłażliwość lub sprawiedliwość rządów. Najprzód bowiem, nie posiadają one pełności władzy, jaką się im przypisuje, powtóre, jeżeli ją mają, to co pewnem jest, brakuje im woli do zrobienia z niej użytku według naszych życzeń. Przypatrzmy się przedewszystkiem Włochom. Proces zjednoczenia założył dość silne podstawy dla przyszłego rządu młodego państwa. Są to podstawy rewolucyjne i inne być nie mogą, gdyż młode Włochy wyszły przecież z rewolucyi. Europa nie może się gorszyć temi podstawami i nie gorszy się, gdyż większa część świata uznała fakta, z których się zrodziły te zasady, będąc ich logicznemi następstwami. Musiano w konieczności zgodzić się na to, iż Burboni z obojga Sycylij, Habsburgowie z Toskany i Modeny, Austryacy zaś z Wenecyi i Medyolanu ustąpić musieli i zrobić miejsce innej dynastyi. Gdybyśmy posłuchali jako świadka, samego ludu włoskiego, dowiedzielibyśmy się, że to zdetronizowanie dawnych domów królewskich, a wssanie domu sabaudzkiego, było największem nieszczęściem, jakie spotkać mogło apeniński półwysep. Od Medyolanu począwszy, aż do Wenecyi, Werony, Neapolu i Palermo — wszędzie ta sama skarga, to samo narzekanie. Prawda, że tak biadają ubodzy tylko i nędzarze, nie zaś fruges consumere nati, nie bogacze lub ci co polują na posady i nasyceni już, lub którzy się wnet nasycić spodziewają. Większość atoli składa się z pragnących z żebraków i nieszczęśliwych, a ci w Weronie tęsknią za austryackiem panowaniem, w Florencyi za Habsburgami, a w Neapolu za rządami Bourbonów. Niezadowolenie ludu włoskiego jest ogólne, ale czemże jest we Włoszech lud? jestto zebranie bezwartościowych zer. Rząd się wcale nań nie ogląda, bo ma za sobą całą zgraję tych, których uszczęśliwił lub uszczęśliwić zamyśla, kosztem rozumie się słabszych. Wieleby się dało powiedzieć o nędzy ludu włoskiego, który w obecnej chwili często z głodu ginie a dla których rząd nie ma współczucia, ani franka jednego na wsparcie, gdyż p. Crispi'emu potrzeba pieniędzy na afrykańskie wyprawy, ale nie czas dziś i miejsce ku temu. Mówmy raczej o czem innem, o sprawie, która zwłaszcza dziś cały świat interesuje, mianowicie o kwestyi Papieskiej.

Uczony Geffken twierdził swego czasu, że obie potęgi, t. j. rządu włoskiego i Papiestwa, będą się musiały nawzajem znosić, gdyż nie ma innego rozwiązania tej kwestyi tylko to, o które się kuszono w prawach gwarancyjnych; mniemał że nie pozostaje nic innego, tylko by z jednej strony rząd trzymał się wiernie układu jednostronnie zawartego, z drugiej zaś strony, by Namiestnik Chrystusowy znosił w cierpliwej cichości to, co się nie da odwrócić. Geffken łudził się, a z nim większa część polityków europejskich. W rządowych kołach włoskich nie myślą bowiem wcale o zawarciu jakiegoś pokoju ani nawet o zawieszeniu broni, dla nich ma tylko znaczenie maksyma: Nulla dies sine linea.

Crispi'emu i jego kolegom podobało się prowadzić ucisk Watykanu w stosunku progressywnym. Ostatnie fakta jakich niedawno była świadkiem stolica Papieska, aż nadto wyraźnie i boleśnie świadczą o prawdzie słów naszych. Nie potrzebujemy szukać wcale innych argumentów na udowodnienie, że niewola Ojca św. przybiera rozmiary coraz groźniejsze, jak, że przypomnimy ostatnie wiadomości z Rzymu o manifestacyi giordanowskiej i o otoczeniu Watykanu zgrają policyjną.

Ciekawą jest teraz rzeczą, co Crispi ma na celu zaostrzając tak walkę przeciw Stolicy św.? Chce on rzecz doprowadzić do ostateczności, chce kuć żelazo dopóki gorące, chce wyzyskać polityczną konstellacyę i obydwóch swoich sprzymierzeńców użyć przeciw Papieżowi. Pragnie, by alianci zdjęli jemu i Włochom z karku kwestyę Papieską i sankcyonowali sytuacyę, na którą żaden monarcha katolicki zgodzić się nie może. Czas szybko leci, stosunki łatwo się zmieniają, Crispi przeto pragnie jak najprędzej znaleść rozstrzygnięcie tej sprawy. Crispi wie dobrze, iż trójprzymierze trzyma się razem tylko wskutek wojennej postawy z strony Rossyi. Z upadkiem związku, zniknąłby także zbytnia pobłażliwość dla nieprzyjacielskiej polityki domu sabaudzkiego względem Kościoła. Gdy Austrya znowu

pozostawioną będzie samej sobie, wtedy potępi i musi potępić politykę gwałtu i niesumienności, jakiej się dopuszcza rząd włoski na władzy, która dla ludów i rządów katolickich jest świętą. Jeżeli polityce włoskiej nie uda się w tym krótkim przeciągu czasu, który mu dziś sprzyja, zniszczyć Papieża do szczętu, to bez wątpienia później wybije godzina reakcyi. Świat przyjdzie do opamiętania i nie będzie mógł pojąć, jak takie słabe państwo mogło tak ważną sprawę lekceważyć, zdziwi się, że kwestya obchodząca całe chrześciaństwo. traktowaną była w sposób handlowy, i zdumiewać się będzie nad bezradnością książąt i gabinetów, które nic nie mogły poradzić i patrzyły się obojętnie na krzywdę Głowy Kościoła.

Plan Crispi'ego, jakkolwiek pod względem moralnym nie zasługuje na pochwałę, przecież nie źle jest obmyslany. Włochy miały wielokrotną sposobność poznać poglądy i upór świata; czerpią one po dziś dzień z skarbca doświadczeń zebranych przez Cavour'a, którego następcy podobnie i on odznaczają się pewną pogardą ludzi. Jedną tylko cyfrę zapomniał Crispi umieścić w swych rachubach, cyfrę wiele znaczącą, t. j. osobę J. Św. Leona XIII Ten. mówiąc ich językiem, biały Papież nie odda się w ręce Włochów, by dać sposobność rządowi do zwodzenia katolików muiemanemi przyzwoleniami i ustępstwami dla Namiestnika Chrystusowego, ani też nie opuści on pierwej Wiecznego Miasta, aż wyczerpie wszystkie środki dla obrony swej wolności, by przekonać cały świat, że ucieczka jego nie była obmyślaną w celu przysporzenia kłopotów rządowi, ale że była koniecznym wynikiem jego postępowania i nieuszanowania praw gwarancyjnych.

Prócz przyzwolenia Papieża, potrzebuje Crispi jeszcze jednego czynnika do wykonania swego planu, który godny jest męża w polityce niesumiennego, ale dość roztropnego. Czynnikiem tym jest przyzwolenie ludu, posłusznego zamiarom i skinieniu rządu. Prawdą jest, że Crispi ma swoje stronnictwo, które go silnie popiera, ale i to także jest prawdą, iż wielu, bardzo wielu, szczególnie irridentystów, z niechęcią i z oburzeniem nawet, patrzy na jego sojusz z mocarstwami środkowej Europy, a co najgorsza, że nie może on ich przekonać, jakoby nie przywiązywał zbyt wielkiej wagi do przymierza niemiecko-austryackiego, lub że gotów jest zawrzeć przyjaźń z Niemcami, ale nigdy z Austryą, która jego ojczyznie zabrała Triest i Trento,— nie może przekonać ich, że przy pomocy Austryi uda się mu uczynić Papieża nieszkodliwym. Gdyby nawet Crispi używał nie wiedzieć jakich argumentów przekonywujących, słowa jego nie znajdą w tej mierze wiary, a tak patrzyć musi, jak właśni jego przyjaciele krzyżują plany rządu i pozbawiają go owoców jego polityki.

Irrydentyści napadają gwałtownie na alians z Niemcami, żądają i domagają się głośno odebrania Austryi południowego Tyrolu i tryestyńskich wybrzeży, a Crispi widząc to smuci się, i jak może stara się przytłumić ich krzyki, by go przed czasem nie zdradzono. Rozwiązuje przeto stowarzyszenia irrydentystyczne, ale tak na oko tylko, gdyż te po swojemu dalej pracują, a rząd patrzy się na to wszystko przez palce. — Gdyby w Wiedniu kierownikiem spraw politycznych był sławny Metternich lub Feliks Schwarzenberg, wnetby z pewnością poznano się na farbowanych lisach i odkryto zachcianki Crispi'ego, który najpierw pragnie kosztem aliansu zgnębić Papieża, a potem postarać się o wydarcie Austryi krajów z ludnością włoską. — Jakimkolwiek biegiem sprawy te pójdą, — czy zamiary Crispi'ego powiodą się lub nie, my jesteśmy pewni, że chociażby Crispi nie wiedzieć jakich sił użył dla zniszczenia Papiestwa i Kościoła,— zagłady mu nie przyniesie, »gdyż bramy piekielne nie przezwyciężą go«.

DZIAŁ KAZNODZIEJSKI.

SZKIC LXXXII.

na niedzielę 27-ą i ostatnią po Świątkach.

„*Otom wam opowiedział.*" (Mat. 24, 25).

W ostatnią niedzielę swego roku Kościół św. podaje nam ewangelię sądu, ewangelię rachunku. Tak czyni dobry gospodarz: kończąc rok przechodzi swoje rachunki i porównuje dochody z długami. Kto bowiem z kieszenią się nie liczy, ten w niej nic nie ma i mieć nie może; kto nie liczy się z sumieniem ten w sumieniu biednem i zadłużonem być musi. Jest czas spoczynku, jest czas pracy, jest czas uciechy, jest czas smutku, jest czas rachunku.

Ten rachunek ostatni, sąd Boży z człowiekiem, jest groźny i ciężki. Jego wynik zawisł od naszego życia, a od niego znowu cała wieczność dobra lub zła. On jest jedną z owych rzeczy ostatecznych o których mówi Duch św.: „*We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz*" (Ekklez. 7. 40). Wchodząc tedy w myśl Kościoła, który ewangelię sądu dziś głosi, rozważmy że I) mamy zdać Bogu z życia rachunek ciężki, II) mamy się przygotować na ten rachunek.

I. 1) Mamy zdać Bogu rachunek, *a*) o tem głoszą wszystkie karty Pisma Bożego: *Pan umarza i ożywia, dowodzi do piekła i odwodzi. Wzbudza z prochu nędznego . . . aby stolicę chwały trzymał, a niezbożnicy umilkną w ciemnościach. Pana bać się będą przeciwnicy jego, on będzie sądził granice ziemi* (Król. 1. 2. 8. 9. 10). *Nagotował na sąd stolicę swą: i będzie sądził okręg ziemi w prawości, osądzi narody w sprawiedliwości* (Ps. 9. 9), a w ewangeliach wyraźny opis sądu i surowej sprawiedliwości, porównanie o talentach, o włodarzu, o kąkolu i pszenicy itd.

b) Tego sądu wymaga nieograniczone i nieśmiertelne prawo Boże do nas samych i do wszystkiego co nasze. Całe stworzenie od pyłku ziemi aż do gwiazd niebieskich, od najlichszego nasionka aż do najdoskonalszych zwierząt od Boga zależy i Boga słucha najzupełniej. Człowiek tylko ma swoją wolę, a przecież i ona do Boga zupełnie należy i Boga słuchać powinna. Ale Bóg swoje panowanie niby zawiesił na czas naszego życia. Zawiesił je, ukrył je, ale nie zniósł go. Jak zawsze wszystko do Boga należy, tak całe życie człowieka, wszystkie myśli, zdolności i uczynki do Boga należą. To własność, której się wyrzec nie może, to prawo Boże nieśmiertelne. I z tego rachunek zdamy, zdać musimy, czyśmy prawa Bożego nie złamali, sobie nie przywłaszczyli.

c) Bóg jest nieskończenie święty i sprawiedliwy. Jako najświętszy brzydzi się złem, a jako sprawiedliwy, karze złe. *Bóg nienawidzi nieprawości* (Judyt. 5. 21). *Pan miłuje sąd, a nie opuści świętych swoich... niesprawiedliwi będą pokarani, nasienie niezbożnych zaginie* (Ps. 36. 28). Świętość i sprawiedliwość zawsze potępiająca i karząca grzech, tutaj powstrzymaną jest miłosierdziem. Śmierć rozwiązuje ręce sprawiedliwości, a Bóg upomni się o swe prawo i porachuje się z swoim dłużnikiem. Świętość i sprawiedliwość Boża wymagają sądu człowieka.

d) Jezus Chrystus upokorzył się dla nas i wielkość majestatu Bożego uniżył. „. . . *wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi. Sam się poniżył stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej*" (Filip. 2. 7. 8). Ale ta wielka ofiara, którą Chrystus dla nas uczynił, nakłada na nas wielki obowiązek wdzięczności. Już u Izaiasza wołał Bóg: *A tak teraz . . . mężowie Judzcy rozsądźcie między mną a winnicą moją. Co jest, com*

więcej miał czynić winnicy mojej a nie uczyniłem jej? (Izai. 5. 34). Niezmierna miłość i łaska Boga naszego woła o sąd. Chrystus, Jego krzyż i poniżenie wymagają rachunku.

2) A rachunek ten jest ciężki ze wszech miar. *a*) *Tyś jest straszliwy a któż się sprzeciwi Tobie?... z nieba daleś słyszeć sąd, ziemia zadrżała i zamilkła gdy powstawał Bóg na sąd* (Ps. 75. 8. 9). *Nie wchodź do sądu z sługą twoim, albowiem nie usprawiedliwi się przed tobą żaden żywiący* (Ps. 142. 2). W ogóle ilekroć Pismo Boże wspomina o rachunku Boga z człowiekiem, nazywa go rzeczą straszną: *„albowiem wiemy kto powiedział: mnie pomsta a ja oddam. I zasię: iż Pan sądzić będzie lud swój. Strasznoć jest wpaść w ręce Boga żywego."* (Żyd. 10. 30. 31).

b) Im większe prawo ma Bóg względem nas, tem cięższy z naszej strony obowiązek, tem trudniejszy rachunek. A ponieważ człowiek cały ze wszystkiem, czem jest, co ma, co może i co powinien, do Boga należy, przeto z każdej rzeczy ściśle Bogu rachować się musi. Wszystko w nas Boże i dusza z władzami swemi i ciało z czuciem i zmysłami, i majątek i sława, i wszelka praca i każda chwila czasu — do wszystkiego Bóg ma prawo najwyższe, najpierwsze i o wszystko dopytywać się będzie, czy i o ile Jego prawo szanowaliśmy. Zaiste rachunek tak dokładny będzie bardzo trudny.

c) U wrót śmierci miłosierdzie nas odstąpi, a sprawiedliwość w swe silne ręce uchwyci. Więc nie mamy co liczyć na cierpliwość ani na łaskawość Boga naszego. Owszem, im bardziej względem kogo sprawiedliwość Boża tu na ziemi powstrzymaną była, tem straszniej tam da się uczuć, gdzie jej królestwo, t. j. w sądzie, u progu wieczności. Wobec tej sprawiedliwości zamilknie człowiek i pozna, że wszystkie te wymówki, któremi wobec ludzi i sądu świata zmniejszał lub zasłaniał złe, są bez wartości, są pajęczyną, są śniegiem wiosennym. Job rzekł: *Prawdziwie wiem iż tak jest, iż nie będzie usprawiedliwion człowiek przyrównany Bogu. Będzieli się z nim chciał spierać, nie będzie mu mógł odpowiedzieć jednego za tysiąc* (Job. 9. 2. 3). Rachunek z taką sprawiedliwością będzie bardzo trudny!

d) Niezmienna miłość Boża jak nam tutaj ułatwia zbawienie, tak tam utrudni rachunek. Wielkie dobrodziejstwa Boże, niesłychana obfitość wszelkich błogosławieństw i łask, tyle ś. Sakramentów, a tak przystępnych każdemu, takie światło nauk Bożych, samo wychowanie chrześciańskie i wiara po rodzicach odziedziczona — to będą jakby oskarzyciele nasi. *Co jest com więcej miał czynić winnicy mojej, a nie uczyniłem jej?* (Izai. 5. 34). Jakżeż mało dobrego na świecie się dzieje, a ileż to łask Bożych zachęcających do dobrego na ziemię spływa. Upomnie się Bóg o te perły łask swoich zdeptane i w prochu lenistwa porzucone. Ciężki, najcięższy będzie rachunek z miłością Bożą!

II. Więc czeka nas sąd tak pewny, jak pewna śmierć, a tak ciężki i straszny, jak wyrok rozstrzygający o wieczności. Ale ta pewność i groza od Boga idzie i jest dla nas zbawienną. Jest jedna rzecz, która sąd ten najstraszniejszym i to z naszej winy czyni, t. j. nasza lekkomyślność i zuchwałość. Lekkomyślność w tem leżąca, że za mało o sądzie i rachunku myślimy i ztąd płynąca zuchwałość, że się go zaledwie obawiamy. A przecież Bóg upomina głosem Jana Chrzciciela: *rodzaju jaszczurczy, któż wam pokazał abyście uciekali od przyszłego gniewu? czyńcie tedy owoc godny pokuty* (Mat. 3. 7. 8.) i *błogosławieni oni słudzy, które, przyszedłszy Pan, znajdzie czujące* (Łuk. 12. 37). Bez czuwania, bez oczekiwania czyli bez przygotowania sąd ten wypaść musi źle.

Bóg z zbytniej dobroci swojej dał nam już tu w doczesności żyjącym sędziego, który przestrzega przed złem i strofuje za złe t. j. sumienie. Kto tego sędziego za życia szanuje i słucha, ten i w ostatnim sądzie potępion nie będzie. Ale ludzie chcą często ten głos Boży w duszy sfałszować. Tworzą sobie dla własnej wygody drugie sumienie. Droga Boża jest ciasną i trudną, *wchodźcie przez ciasną bramę: albowiem szeroka brama i przestrona jest droga, która wiedzie na zatracenie: a wiele ich jest, którzy przez nie wchodzą. Jakoż ciasna brama i wąska jest droga, która wiedzie do żywota, a mało ich jest, którzy ją najdują* (Mat. 7. 13. 14). Z przeróżnych racyj i racyjek budują sobie wygodną, szeroką drogę i zdaje się im, że dobrze czynią, a oni łudzą samych siebie, Boga przecież nie oszukają. Nigdy, przenigdy nie godzi się złego upiększać lub umniejszać — zgrzeszyć to wprawdzie rzecz ludzka, lecz z grzechu powstać ten tylko może, co grzech potępia, — kto grzech umniejsza lub nawet zgoła uniewinnia, ten w nim zawsze trwać będzie, a to rzecz szatańska. Oto pierwsze, najważniejsze przygotowanie do sądu Bożego: szanować sumienie, z głosem i prawem Boga na opak nie stawać, złe potępiać zawsze i wszędzie, chociażby w nas potępić je przyszło.

Druga rzecz jest, byśmy w miłosierdziu Bożem zbytniej ufności nie pokładali, a tem samem nie pomiatali świętością i sprawiedliwością Najwyższego. Jest ta zbytnia ufność i lekkomyślnością bez granic i zuchwalstwem ohydnem. Człowiek taki niby z poza muru miłosierdzia Boskiego rzuca pociski grzechu w oblicze świętości i sprawiedliwości nieskończonej; on właśnie dla tego jest niedobrym, ponieważ Bóg jest dobrym. Ta zbytnia ufność prowadzi zawsze do strasznego sądu i odrzucenia. Żydzi ufając, szczególnej opiece i dobroci Bożej, której tak często ich ojcowie doznawali i chełpiąc się wybraniem Bożem, skończyli na zupełnym upadku i strasznym sądzie. Już Jeremiasz tę ufność zbytnią im wyrzucał: *Dobre czyńcie drogi wasze i sprawy wasze..., nie ufajcie w słowiech kłamliwych: Kościół Pański, Kościół Pański, Kosciół to Pański jest* itd. (Jerem. 7. 3. 4). Co miało ich w dobrem zachować, uczynili pobudką swej pychy; co miało być pokarmem lub lekarstwem, zmienili w truciznę. Chcemyż więc uniknąć ciężkiego sądu, strzeżmy się tej przewrotnej niewdzięczności względem Boga.

Przygotowanie do sądu konieczne a bezpośrednie, jest godne a częste używanie środków łaski. Przecież i z tego rachunek zdamy, czy i o ile z tych źródeł Zbawicielowych czerpaliśmy. Na to je Chrystus ustanowił, na to zasługami swemi uświęcił, na to ich użycie tak łatwem uczynił. Lękamy się sądów Bożych, lękamy się i grzesznych słabości naszych: oto podpory słabych, oto uświęcenie grzesznych. W tych Sakramentach i błogosławieństwach złożyła miłość Boża tyle zasobów siły, tyle pociechy i zadatków chwały, iż kto ich nieużywa, musi upadać, rozpaczać, potępić się. To przygotowanie najpewniejsze, najbezpieczniejsze do strasznego rachunku z Bogiem. Przedewszystkiem pokuta, w której sądzimy samych siebie, poznajemy siebie i jednamy się z Bogiem, jest drogą pewną, prawdziwem czuwaniem przed chwilą niespodzianego, a ciężkiego rachunku. Tę drogę wskazał żydom Jan Chrzciciel: *Któż wam pokazał abyście uciekali od przyszłego gniewu? Czyńcież tedy owoc godny pokuty* (Mat. 3. 7. 8).

Domówienie. *Otom wam opowiedział*, rzekł Chrystus (Mat. 24. 25), t. j. wiecie co was czeka, wedle tego żyjcie i czuwajcie. Żaden rzec nie może: myślałem, że nie

będzie trzeba z wszystkiego się rachować. *Otom wam opowiedział*, nie ma wymówek. Idzie o rzecz wielką, straszną, o całą wieczność, Bierzmy te prawdy do serca, bo nie ma człowieka którymby wstrząść nie miały — one i dla świętych są ciężkie i groźne. *Przetoż najmilsi.... z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie* (Filip. 2. 12).

Ps.

Następny szkic poda temat nauki na niedzielę po Bożem Narodzeniu.

Rys historyczny śpiewu choralnego.

W pierwszych wiekach chrześciaństwa, sprawowanie tajemnic Bożych odbywało się w sposób bardzo prosty; przeto też prostym bardzo był śpiew kościelny. Początkowo używano melodyj hebrajskich, które pod wpływem muzyki i sztuki greckiej przybrały z czasem artystyczniejszą formę. „Zaraz na początku wieków chrześciańskich widzimy, jak pierwiastki śpiewu z Palestyny i Grecyi jakoby dwa potoki zlewają się i łączą jeden z drugim. Z żydowskiej muzyki (musica sacra), wzięła muzyka chrześciańska świętość, a z sztuki greckiej formę, kształt i piękność“ [1]). Zauważyć jednak trzeba, że w ciągu trzech pierwszych wieków prześladowań, trudno było wymagać jedności i jakiegokolwiek udoskonalenia śpiewu, tem mniej, że na początku lud tylko śpiewał, nie zaś wykształceni w odpowiedniej szkole śpiewacy.

Do podniesienia śpiewu kościelnego przyczynił się głównie św. Ambroży, biskup medyolański († 379). Był on nietylko sam biegłym w tej sztuce, ale nadto z zamiłowaniem przykładał się do udoskonalenia jej w Kościele: tak iż słusznie uważany był zawsze, za pierwszego założyciela uporządkowanego systemu muzycznego i za wynalazcę osobnego sposobu śpiewania, zwanego śpiewem ambrozyańskim. Piękność śpiewu ambrozyańskiego opisać trudno. Może najbardziej ci zbliżają się do prawdy, którzy utrzymują, że wrażenie melodyj ambrozyańskich przypisać trzeba ich wielkiej prostocie, tudzież ich tkance metrycznej [2]). O. Kienle [3]) twierdzi przeciwnie, „że w śpiewie ambrozyańskim nie było miary metrycznej, lecz wolny rytm. Czasami jest on prosty, lecz czasami rozwija się w bogate melodye. Różnica między jednym a drugim śpiewem zachodząca nie jest tak wielka jak dotychczas sądzono.

Później papież ś. Grzegorz Wielki (590—604) dał śpiewowi kościelnemu daleko jaśniejsze reguły; złączył rozproszone melodye chrześciańskie w jednolitą całość, rozłożył je według potrzeb liturgii na rozmaite dni roku, uzupełnił braki układając nowe śpiewy, i spisał to wszystko w sławnem swem „Antiphonarium cento“ [4]). Dla ugruntowania swej reformy, założył on w Rzymie szkołę śpiewu, w której osobiście chłopców nauczał. Ze szkoły tej wyszli sławni nauczyciele rzymskiego śpiewu liturgicznego; już w r. 596 opat św. Augustyn zabrał kilku z nich ze sobą do Anglii

Także i Papież Hadryan (657—672) śpiewaków rzymskich do Anglii posłał; w kronikach ówczesnych czytamy, że r. 679 jeden z tych śpiewaków, imieniem Jan, uczył mnichów i kleryków angielskich śpiewu. W Niemczech śpiew i liturgia rzymska razem z wiarą rozpowszechnione zostały staraniem św. Bonifacego i uczniów jego około 716 r.

Karol Wielki gorliwie rozpowszechniał w swem państwie śpiew gregoryański i sprawił, iż te święte pienia zabrzmiały na całym Zachodzie. W Niemczech i we Francyi powstały słynne szkoły, zwłaszcza przy klasztorach i katedrach, tak iż każdego dnia, o każdej godzinie, w tysiącach kościołów w jeden i ten sam sposób święte rozbrzmiewały melodye.

Nieokreślony jednakże sposób pisania nót, jakiego używał Grzegórz ś., i powstająca ztąd konieczność ustnego objaśnienia, sprawiły z upływem kilku wieków zamięszania w jedności [5]) śpiewu gregoryańskiego.

Gwidon z Arezzo, Benedyktyn z Pompozy pod Rawenną, zaczął w pierwszej połowie XI wieku używać wynalezionych przez Flamandczyka Hucbalda od św. Amanda († 930) linii i wywołał przez to ogromny przewrot w śpiewie kościelnym. Po upływie wieku XII przepisano już stare rękopisy i udoskonalono neumy, nadając im jaśniejszą i bardziej określoną formę. Skutek tych zmian był jednak stósownie do miejsca, w którem się one dokonywały, rozmaity; albowiem już w XI wieku jedne i te same melodye w rozmaitych rękopisach się różniły, gdyż śpiewacy klasztorni i katedralni trzymali się swych odrębnych tradycyj i w rozmaity sposób tłumaczyli neumy, uważając swoją melodyę za prawdziwą gregoryańską

Powstały wskutek tego wątpliwości, którą z pozostałych melodyj uznać za melodyę św. Grzegorza. Główne jednakże zasady śpiewu gregoryańskiego, t. j. jego dyatoniczny charakter i deklamacya melodyjna pozostały te same, nawet w wieku XIII, w którym zaczęto obcinać i skracać melodye, przedłużone zbytecznie, już to niestósownemi ozdobami artystycznemi, już też osobistemi dodatkami śpiewaków. Skrócenia te weszły powoli do ksiąg liturgicznych [6]).

Kościół rzymski uważał zawsze choral za własny swój śpiew. To też ostrzegał i prawem nakazywał, aby wszelkie zmiany w mszale i brewiarzu rozciągano także i na śpiew gregoryański: — nie wydawał też nigdy ksiąg liturgicznych bez śpiewu. Zwłaszcza przy końcu XVI wieku, wkrótce po koncylium Trydenckiem, wziął się tenże Kościół energicznie do przywrócenia jedności w liturgii i w śpiewie.

W r. 1582 wydano staraniem Guidettiego a pod okiem Grzegorza XIII i Sykstusa V *Directorium Chori*, w r. 1587 *Cantus ecclesiasticus officii maj. hebd.*, w r. 1588 *Praefationes in cantu firmo*. Czcionkami drukarni medycejskiej wyszło w Rzymie, na rozkaz Pawła V w latach 1614 i 1615 *Graduale Romanum*, a w r. 1624 *Rituale Romanum*, *Antiphonarium Romanum* wydane zostało w dwóch tomach in folio przez Joachima Trognesio w Antwerpii. Także i *Hymny* wydane przez Palestrynę już w r. 1589 zostały na rozkaz Urbana XIII na nowo przejrzane i r. 1644 opatrzone poprawnym tekstem.

Nareszcie papież Pius IX postanowił, aby księgi liturgiczne zostały na nowo przejrzane i opracowane, i rozkazał

---

[1]) Ambros: „Geschichte der Musik“, tom I, str. 196.

[2]) Schlecht: „Geschichte der Kirchenmusik“, Regensburg. Copenrath, 1871, str. 9 i 10.

[3]) „Choralschule“. Fryburg. Herder. 1884, str. 120.

[4]) Centonem vocant carminis genus ex diversis carminum fragmentis hinc atque illinc accersitis, contextum. Martini: „Storia della Musica“. Vol. II. pag. 18, n. 33.

[5]) Cantum per haec signa (neumata) nemo per se addiscere potest, sed oportet, ut aliunde audiatur, et longo usu discatur, et propter hoc huiusmodi cantus nomen usus accepit“. (Nikt tego śpiewu bez obcej pomocy nauczyć się nie może, lecz musi się go uczyć ze słuchu przez długie ćwiczenie; dla tego śpiew ten otrzymał nazwę: „ćwiczenie“). Gerbert, Scriptores, t. III, p. 202.

[6]) Podczas *Graduale* i *Traktu* poczęto używać mniej nót od czasu, kiedy ceremonie pomiędzy epistołą i ewangelią skrócone zostały. Podobnie i śpiew responsoriów na jutrznią został nieco skrócony, gdy jutrznią nie w nocy, ale rano śpiewać zaczęto. Grzegorz XIII potwierdził słuszne uwagi Palestryny w tej sprawie i upoważnił go do poprawienia, zreformowania itd.“ Baini, „Memorie storico critiche“. Tom II. str. 79.

Koncylium w Reims w r. 1564 orzekło: „zalecamy, aby zaniechano zbytecznego przedłużania śpiewu, zwłaszcza na końcowych sylabach antyfon, co się „pneuma“ nazywa; naprożno się bowiem przez to wiele czasu traci. Również, aby tam skracano, gdzie nad sylabą lub słowem więcej jest nót, niż potrzeba“. Podobnie wyraziło się inne w temże mieście odbyte koncylium w 1583 r.

ułożyć śpiewy na uroczystości, któremi liturgia po wieku XVII wzbogaconą została. Pracę tę powierzył Kongregacyi ś. Obrz., która ze swoj strony wyznaczyła za zgodą Papieża osobną komisyę, złożoną z 5 biegłych mistrzów. Obowiązkiem tej ostatniej było, zbadać nowe utwory i poprawić używane dotąd księgi choralne według zasad przyjętych po koncylium Trydenckiem. Od r. 1884 poczęły tedy wychodzić nowe wydania tych ksiąg liturgicznych, które zawierają w sobie rzymski śpiew gregoryański. Tej olbrzymiej i kosztownej pracy podjął się drukarz papieski Fryderyk Pustet z Regensburga, który otrzymał za to przywilej druku na 30 lat, prawo zaś własności zatrzymała Kongregacya św. Obrządków [7]).

Mechlińskie wydania Voghta i Duvala, paryskie Lecoffra, wydanie Reims-Cambrai, Pothiera *Liber Gradualis* i inne, zostały przedłożone Stolicy św. Ojciec św. raczył wprawdzie pochwalić gorliwość autorów i wydawców w podnoszeniu i pielęgnowaniu chorału gregoryańskiego, ale pomimo to różnica między powyższemi pracami, a wydaniem urzędowem Kongregacyi śś. Obrzędów jest bardzo wielka. Każdy bowiem arkusz chorału autentycznego posyłano wpierw do wyznaczonej przez Stolicę ś. komisyi, która zbadawszy wszystko i zrobiwszy potrzebne poprawki, oddawała go Kongregacyi, by ta ostatnia odznaczyła ją swą pieczęcią i zezwoliła ostatecznie na oddanie go do druku. To też Brewe Ojca ś. z d. 30 maja 1873 r. mówi: „Polecamy usilnie to wydanie najczcigodniejszym Biskupom dyecezalnym, aby stósownie do gorącego życzenia naszego, jak w innych częściach liturgii katolickiej, tak i w śpiewie wszędzie i we wszystkich dyecezyach jedność z Kościołem Rzymskim zachowaną była“ [8]).

Ponieważ jednak później powstały jeszcze spory o prawności wydań urzędowych, dla tego Rzym widział się zmuszonym potwierdzić d. 14 kwiet. 1877 r. wolę Piusa.

Następca Piusa IX, chwalebnie nam dziś panujący J. Ś. Leon XIII, potwierdził rozkazy i życzenia swojego poprzednika, a Kongr. śś. Obrz. udzielała zawsze stanowczych odpowiedzi wszystkim tym, którzy z wątpliwościami co do prawdziwości tychże ksiąg do niej się zgłaszali; śpiew zaś w nich zawarty nazwała *cantus legitimus*. A gdy, pomimo tak wyraźnych postanowień, zgromadzony w sierpniu 1883 r. w Arezzo t. zw. „*Zjazd europejski dla zbadania liturgicznego śpiewu*“ [9]) powstał, chociaż pośrednio tylko, przeciw wydaniom urzędowym i nowym, postępy archeologii nowoczesnej uwzględniającem wydaniem, tamte chciał zastąpić, wtedy św. Kongregacya wydała dekret z dnia 26 kwiet. 1883 r. i od razu wszelkie dalsze rozprawy przerwała [10]). Nakoniec wydane zostało rozporządzenie, iżby wydania *Antiphonarium* i *Graduale* były oznaczone dodatkiem: *cura et auctoritate S. R. C. digestum Romae*, jako też, aby śpiewy znajdujące się w *mszale*, *rytuale* i *pontyfikale rzymskim*, jako cały Kościół obowiązujące bez aprobaty Kongregacyi św. Obrz. ani nawet w osobnych odbitkach odtąd nie wychodziły.

W skutek tych publicznych dekretów — większa część dyecezyj Niemiec [11]) i Holandyi przyjęła nowe wydania jeszcze przed 26 kwiet. 1883 r.; a synody w Westminsterze w r. 1873 i w Maynooth w r. 1875 przyjęły je uroczyście dla Anglii i Irlandyi. Obecnie księgi urzędowe rozpowszechniają się także i w tych krajach, które miały dotąd odrębne i różniące się jedne od drugich księgi liturgiczne. Prócz tego wszyscy wydawcy nowych mszałów, rytuałów i pontyfikałów muszą odtąd trzymać się ściśle tak pod względem melodyi jako i notacyi stereotypowych wydań ratyzbońskich.

[7]) Uczeni archeolodzy chcieli w ostatnich czasach poprawić liturgią i śpiew liturgiczny. Podobnym zachciankom energicznie oprzeć się trzeba; liturgia bowiem z wewnętrznego i mistycznego życia Kościoła nie zaś z wiedzy ludzkiej prawa swe wywodzi. Wiele bowiem rzeczy w liturgii zmieniaćby trzeba gdyby do niej dzisiejsze prawa krytyki, archeologii i estetyki zastósować chciano. Melodye liturgiczne są owocem wieków całych; wszystkie wieki jakimś dodatkiem melodye te wyposażyły. Zresztą w żadnej rzeczy powaga Kościoła tak niezależną od obcych wpływów się okazała, jak w liturgii, i dla tego cała archeologia jedynie tylko pomagać, a nie zaś sąd swój wydawać tutaj może.

[8]) „Hanc ipsam . . . editionem Rmis locorum Ordinariis, iisque omnibus, quibus Musicae sacrae cura est magno opere commodamus; eo vel magis, quod sit Nobis maxime in votis. ut cum in ceteris quae ad sacram Liturgiam pertinent, tum etiam in cantu, una cunctis in locis ac Dioecesibus eanemque ratio servetur, quae Romana utitur Ecclesia“.

[9]) Historyę jego obacz w książce: „offene Briefe über den Congress v. Arezzo“ von Prof. J. M. Lans, übersetzt von Edmund Luyper. 1883. Regensburg. Pustet.

[10]) O ważności tego dekretu ob. J. Bogaerts „Le Congrès d' Arezzo“ i „Cäcilien-Kalender“ z r. 1884.

[11]) Jakkolwiek smutne zaburzenia nowszych czasów, wywołane zwłaszcza zniesieniem licznych klasztorów i kolegiat, zapał do nauki chorału gregoryańskiego ogólnie ostudziły, to krzewiąca się wszędzie reforma muzyki kościelnej dozwala spodziewać się, że chorał nietylko w większych, ale także i w uboższych kościołach na nowo zakwitnie, zwłaszcza, że mniejsze wydanie stereotypowe śpiewu liturgicznego nie wiele kosztuje.

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

Ś. p. ks. Aleksander Kaźmierz Gintowt.

arcybiskup mohilewski, metropolita kościołów katolickich w Rossyi.

Jeszcze rokowania Stolicy ś. z Rossyą w sprawie obsadzenia wakujących katedr biskupich nie ukończone, aliści niespodziewana i smutna doszła nas nie dawno wiadomość o śmierci ks. Aleksandra Kaźmierza Gintowta, arcybiskupa mohilowskiego, metropolity kościołów katolickich w Rossyi, przez co sprawa ugodowa gotowa znowu w dalekie czasy się odwlec.

Ś. p. ks. arcyb. Gintowt zmarł w nocy z d. 25 na 26 sierpnia b. r. o godz. 2 w Duderhofie, pod Krasnem Siołem, po dłuższej chorobie na kamień. W środę o godz. 5 po południu przywieziono zwłoki zmarłego koleją bałtycką do Petersburga i przeniesiono do kościoła katolickiego. Pogrzeb odbył się na cmentarzu katolickim św. Maryi Magdaleny po żałobnem nabożeństwie w kościele św. Katarzyny.

Ks. Gintowt urodził się w r. 1821, we wsi Wojaszkanach na Żmudzi. Do szkół początkowo uczęszczał w Kiejdanach, a następnie kończył seminaryum duchowne w Wilnie. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1844. Z początku sprawował obowiązki wikaryusza parafii wiłkomierskiej a następnie w r. 1849 otrzymał probostwo w Janiszkach. W r. 1853 został administratorem kościoła pobernadyńskiego w Grodnie. Tu pozostawał do r. 1870, z początku jako administrator kościoła poklasztornego, następnie jako proboszcz i dziekan, a w końcu jako archidyakon białostocki. Od r. 1870 do 1872 mieszkał w Suwałkach, nie pełniąc żadnego urzędu duchownego, i tu otrzymał nominacyę na Biskupa *in partibus infidelium* helenopolitańskiego i sufragana płockiego. W r. 1876 przez kapitułę katedry płockiej wybrany został na administratora tejże dyecezyi.

Jako człowiek światły, w obejściu wykwintny, sprawiedliwy i o dobro dyecezyi dbały, pozyskał tu sobie ks. Gintowt wkrótce ogólne uznanie, a przez takt w postępowaniu zapewnił pomyślność tej dyecezyi. Szczególniej wiele mu zawdzięcza seminaryum duchowne w Płocku, które było przedtem w opłakanym stanie.

W d. 3 marca 1883 r. ks. Gintowt wspólnie z innymi Biskupami dla cesarstwa rossyjskiego i Królestwa prekonizowany został na arcybiskupa mohilewskiego i metropolitę kościołów katolickich w cesarstwie i wkrótce potem w kościele archikatedralnym w Petersburgu otrzymał oznakę swego dostojeństwa — paliusz. Ceremonii tej, w asystencyi innych Bi-

skupów, dopełnił ks. Wincenty Popiel, mianowany jednocześnie Arcybiskupem warszawskim.

Te same przymioty, które odznaczały ks. Gintowta jako biskupa w Płocku, rozwinął on na większą jeszcze skalę jako metropolita.

Praca była ogromna i trudności nie małe, dzięki jednak taktowi w postępowaniu, umiarkowaniu i niewzruszoności zasad, wiele dokazać potrafił. Szczególną też opieką otoczył akademię duchowną i instytucya ta za jego rządów niezaprzeczenie wiele zyskała.

Ks. Gintowt niejednokrotnie też poświęcał swe pióro literaturze duchownej; między innemi wydał książkę nader pożyteczną p.t. „Pogadanki druha prawdy". Był też wielkim miłośnikiem sztuk pięknych, szczególniej malarstwa, a galerya jego obrazów stanowi jeden z najpiękniejszych zbiorów prywatnych. Lubił niezmiernie mówić o dziełach sztuki, a sąd jego w tym przedmiocie był nader wytrawny.

Niezawodnie mogliśmy tu zaledwie nakreślić szkic działalności tego męża wysokiej inteligencyi i prawdziwie pożytecznego zwierzchnika ogromnej swej dyecezyi i wiemy, że wiele możnaby jeszcze powiedzieć o jego pracach, szczególniej na ostatniem jego stanowisku, ale nie mamy odpowiednich dziś po temu źródeł. Wiadomość ta zaskoczyła nas nagle i niespodzianie, gdyż poprzednio nie czytaliśmy nigdzie, iżby ks. Arcybiskup był chorował. Zmarły był człowiekiem pełnym jeszcze sił, chociaż liczył lat blisko siedemdziesiąt. W kapłaństwie przeżył on lat 45, a jako Biskup lat 17. R. i. p.

Kronika.

Rzym. Jeżeli wierzyć można pewnym komentarzom optymistycznym, — tak telegrafowano z Rzymu do *Journal des Débats*, — wszystkie pogłoski, rozszerzane w ostatnim czasie o ewentualnym wyjeździe Ojca św., pozbawione są wszelkiej podstawy, wyjazd ten bowiem albo w ogóle nie był postanowiony, albo też, jeśli projekt taki istniał rzeczywiście, stanowczo został zaniechany. Tymczasem informacye kół watykańskich stwierdzają fakt przeciwny. Rzeczą bowiem ma być pewną, iż na nadzwyczajnym konsystorzu, zwołanym w końcu czerwca, kwestya wyjazdu Papieża i zwołania przyszłego konklawe była roztrząsana gruntownie i rozstrzygnięta prawie jednogłośnie. Postanowienie to uczyniono zależnem chwilowo tylko od wypadków, które mogłyby wpłynąć w danej chwili na jego zmianę. Wyjazd Papieża został postanowiony w zasadzie, a mianowicie miał on nastąpić w chwili niebezpieczeństwa wojny, do której Włochy byłyby wmieszane. Projekt ten warunkowy istnieje jeszcze dzisiaj w całej mocy, ponieważ zachodzą te same warunki, które go wywołały. Papież bowiem nie chce służyć w razie wojny rządowi włoskiemu za zakładnika, pomijając już wzgląd na osobiste bezpieczeństwo, które mogłoby być naruszone przez żywioły anarchiczne, zwłaszcza w razie klęski wojsk włoskich. — Od kilku przeszło tygodni Papież opuścił *casino* czyli pałacyk Piusa IV, na którego odnowienie wydano około 90.000 frk. Pawilon ten bowiem położony jest w dolinie, pod wyniosłem wzgórzem, okrytem lasem więzożołdów i laurów, z którego nawet most rzucono do wyższego piętra pałacyku, aby czcig. starcowi oszczędzić trudu chodzenia po schodach. Atoli Ojciec ś. wkrótce spostrzegł, że w pawilonie Piusa IV panował większy upał, niż na 2-m piętrze Watykanu, bo Papież po dniu spędzonym w pomienionym pałacyku czuł silny ból głowy i wielkie znużenie. Wezwany tedy został doktor Ceccarelli, lekarz papieski, a ten po długim namyśle i obejrzeniu ogrodów zapewnił, że położony w nich najwyższy lesisty pagórek ma najlepsze zdrowotne własności, i że Ojciec ś. powinienby jak najdłużej przesiadywać w cieniu tych olbrzymich dębów i więzożołdów. Jakoż wśród gęstwiny, nieopodal od jednej ze średniowiecznych baszt leonowych murów, rozbito przestronny i wspaniały namiot, a Ojciec ś. każdego rana, po odprawieniu Mszy św. w swojej prywatnej kaplicy, o godz. 6-ej udaje się do tego namiotu, gdzie mu śniadanie podają. Po śniadaniu zasiada zaraz do pracy i pisze aż do godz. 11-ej, poczem w lektyce wraca do Watykanu na posłuchania i na obiad, który zwykle o godz. 2-ej jada. Po 4-ej zaś wraca znowu do ogrodu pod namiot i bawi tam aż do 7-ej, to jest prawie do zachodu słońca, przyjmując tutaj nawet niektórych dostojników. To życie letnie pod namiotem w gęstwinie, wielce się J. Ś. Leonowi XIII podobało. Nadto pomogło mu bardzo do zdrowia. Jakoż obecnie ma się on jak najlepiej, a wszystkie obiegające po dziennikach pogłoski o mniemanej jego chorobie, są prostym wymysłem. — Jak doniósł prywatny telegram do „Germanii", przyjmował Ojciec ś. d. 25 sierp. reprezentantów bawarskich stowarzyszeń *Piusa* i powiedział, że już od lat 12-tu zamknięty jest w więzieniu, że wielu jest przeciw niemu, ale też wielu z nim, że w Bawaryi niejedno nie jest tak, jakby być powinno, ale że spodziewa się wiele po bawarskim narodzie, który się zbiera na wiec katolicki pod kierownictwem swych biskupów. — Ojciec św. ma wydać nowy *okólnik* w sprawie mięszanych małżeństw. Przekonano się bowiem, że z takich małżeństw wyrastają najczęściej dzieci zobojętniałe dla wiary. Związki małżeńskie między katolikami a innowiercami będą niezawodnie utrudnione. — *Nienawiść masonów* ku Kościołowi św. i polskiemu narodowi okazała się w całej pełni w zburzeniu kaplicy św. Stanisława. Nie kto inny bowiem, tylko przedewszystkiem loża zadekretowała zniszczenie tej czcigodnej katolickiej i polskiej pamiątki. Oto co piszą o walnej radzie wolnomularskiej odbytej dn. 7 czerwca, na której uchwalono kaplicę zburzyć: Brat Hadryan Lemmi (wielki wschód tybrowej doliny) w mowie, jaką miał do braci, przedstawił im, że hańbą było dla przesławnej Romy, iż zamierzono ocalić celę jezuickiego świętego, syna szczęśliwie wymazanej z pocztu narodów katolickiej Polski, w tych samych murach, gdzie stawał posąg apostoła wolnej myśli. Nie mogąc zaś zburzyć Watykanu, należało koniecznie obalić i zniszczyć tę kaplicę, gdzie „przedstawiciel wielkiego nieprzyjaciela Lucypera" pierwszą Mszę ś. odprawił. Był to najwłaściwszy sposób dokuczenia „staremu". Na to obecni na walnem posiedzeniu 4 członkowie rady miejskiej, co ważne zajmują stopnie w wolnomularskim związku, zauważyli, iż było to niepodobieństwem przeto, że król i królowa, przychylając się do próśb Polaków, zgodzili się na nietykalność Stanisławowej celi i że dano rozkaz, aby jej nie ruszać. Na tę odpowiedź radzców miejskich wybuchnął straszny gniew zgromadzenia. Okropne pogróżki i przekleństwa pomięszane były ze śmiechem, gwizdaniem i złorzeczeniem przeciwko królom i monarchicznej zasadzie, a jeden z wielkich dostojników sekty, zbliżając się w groźnem milczeniu do każdego z czterech radzców z osobna, błysnął mu w oczy sztyletem... Całe zgromadzenie uchwaliło natychmiast i jednogłośnie zburzenie celi św. Stanisława Kostki, korzystając z nieobecności królowej i z wyjazdu samego króla. Margrabiemu Guicciolemu, syndykowi Rzymu, pogrożono także śmiercią w razie, gdyby pamiętając zanadto o tem, iż był mistrzem obrzędów dworu, ośmielił się usłuchać króla raczej, niż zgromadzonych wielkich wschodów.

Galicya. (*Dyec. przemyska).* W d. 26 sierpnia b. r. odbyła się w Jarosławiu nader rzadka uroczystość w kościele N. Maryi P. WW. OO. Dominikanów. Z Miechocina koło Tarnobrzegu, zjechał tu dost. proboszcz i dziekan ks. Józef Sobczyński, aby przed tym samym ołtarzem Cudownej Matki Bolesnej, przy którym przed 50 laty, t. j. w r. 1839, odprawił pierwszą Mszę ś., dokonać w tymże dniu po upływie lat 50 swój kapłański jubileusz. O godz. więc 8 z rana, po odśpiewaniu Różańca św., wyszedł z solenną Mszą św. przybrany

w wspaniały ornat, mając w assystencyi jako archidyakona O. Jakóba M. Patlewicza, prof. ś. Teol. i przeora klasztoru OO. Dominikanów, za dyakona ks. Wł. Ciechanowicza proboszcza i sąsiada swego z Wielowsi, za subdyakona swego wikaryusza ks. Michała Goryla. Nabożeństwo rozpoczęto odśpiewaniem rzewnego hymnu „Veni Creator“, na chórze wykonano Mszę ks. Fl. Gieczyńskiego, po ukończeniu której odśpiewano hymn ambrozyański — w końcu rozrzewniony Jubilat udzielił błogosławieństwa przez ściskanie głów duchowieństwu, członkom swej rodziny i pobożnym wiernym zebranym. Arcybractwo Różańcowe assystowało w swych czerwonych sukniach z jarzącem do około światłem. Po nabożeństwie dostojny Jubilat ze swą assystą był podejmowany skromnym posiłkiem w refektarzu zakonnym. Mnóstwo telegramów z powinszowaniem: *Ad multos annos!* nadeszło z różnych stron kraju od osób znajomych i życzliwych. — *Poświęcenie cerkwi*). W Wysocku, siedzibie Stefanów hr. Zamoyskich, odbyła się w d. 20 sierp. b. r. piękna uroczystość poświęcenia cerkwi nowo wybudowanej staraniem kolatorów i gminy tamtejszej. Świątynia zbudowana według planów architekta p. Kuhna, wypadła pod każdym względem wspaniale i śmiało powiedzieć można, że mało miejscowości naszego kraju tak pięknym przybytkiem Bożym poszczycić się może. Aktu poświęcenia dokonał najprzew. ks. biskup obrz. gr. Stupnicki z Przemyśla w asystencyi licznego kleru swojej kapituły, oraz okolicznego duchowieństwa obu obrządków, poczem pierwszą sumę, przy wielkim udziale pobożnych, złożonych z inteligencyi i włościan, odprawił ks. prałat Lityński. Po skończonem nabożeństwie, zgromadzili się uczestnicy tej pięknej uroczystości w apartamentach pałacu hr. Zamoyskich, gdzie gospodarstwo z prawdziwie staropolską gościnnością podejmowali przybyłych.

Lwów. (*Rekollekcye kapłańskie*). Staraniem Towarzystwa „Boni Pastoris“ rozpoczęły się w seminaryum lwowskiem d. 26 b. r. sierpnia wieczorem rekollekcye dla kapłanów archidyecezyi pod przewodnictwem przew. ks. Józefa Kiedrowskiego, kapłana Zgrom. OO. Missyonarzów. Kapłani pozbawieni przez 2 lata poprzednie tych świętych ćwiczeń, gdyż w seminaryum odbywały się restauracye, a gdzieindziej nie można było znaleść we Lwowie odpowiedniego miejsca, byli widocznie bardzo spragnieni rekollekcyi, to też zebrali się w poważnej liczbie, przeszło 70, z których samych zamiejsc. było do 60. Znany ze swej wymowy i światłości przewodnik nasz, obeznany tak z potrzebami ducha ludzkiego w ogólności, jak i ze św. obowiązkami pasterskiego zawodu, dobywał z Pisma św. dziwnie piękne przykłady, któremi oświecał prawdy wieczne i pełnemi garściami rzucał dowody na poparcie swoich nauk, to też przekonywał i chwytał za serce swoich słuchaczów, a wolę zmuszał prawie do posłuszeństwa. Wymowa jego jędrna i gorąca tak przejmowała nas, że godzina nauki zdawała się za krótką i nie spostrzeżenie uciekały godziny i 3 dni szybko nam minęły. Na zakończenie przybył nasz najprz. Arcypasterz w piątek rano, odprawił Mszę ś., udzielił wszystkim Komunii św. i przemówił do wszystkich po ojcowsku zachęcając do wytrwałości w postanowieniach, sumienności w dopełnianiu obowiązków stanu i przestrzegając przed upadkami, które w kapłanie tak są ciężkiemi a tak szkodliwemi nie tylko dla niego samego, ale przedewszystkiem dla trzódki powierzonej jego opiece. — Odprowadziwszy swego Arcypasterza do Jego pałacu i otrzymawszy od Niego błogosławieństwo, zgromadziliśmy się w refektarzu na walne zgromadzenie Towarzystwa „Boni Pastoris“, gdzie pod przewodnictwem przew. ks. infułata L. Jurkowskiego, sekretarz Towarzystwa odczytał sprawozdanie z działalności Wydziału w ostatniem 3-leciu w ogólności, a w szczególności w roku bieżącym, poczem Zgromadzenie podziękowało Wydziałowi i Przewodniczącemu za pracę około rozwoju Towarzystwa i jego celów. Gdy mandat tak Wydziału jak i przewodniczącego jeszcze zeszłego roku wygasł i tylko dla trudności zgromadzenia się dawny Wydział dotychczas funkcyonował, więc przystąpiono do wyboru, upraszając przewodniczącego, aby dalej sprawować raczył ten urząd, i zatwierdzając dotychczasowy Wydział przez akklamacyę. — Tak pokrzepieni na duchu, ze sercem swobodnem rozjechaliśmy się spiesząc napowrót do swoich owieczek, któreśmy na kilka dni opuścili, aby zasiliwszy swoją własną duszę, przez to i dla nich na cały rok obfitszego pokarmu przysposobić.

Jeden z uczestników.

Czerniowce. Wieczorem d. 19 sierpnia rozpoczęły się w rezydencyi OO. Jezuitów w Czerniowcach rekollekcye dla kapłanów pod przewodnictwem O. Makowskiego i trwały 20, 21. 22, a 23 rano się skończyły. W tych rekolekcyach brało udział 17 kapłanów obrz. łać. a 1 obrz. gr. kat. — Rekollekcye się skończyły, jednakże słowa O. Makowskiego nie na próżno przebrzmiały, owszem, każdemu z słuchaczy głęboko w sercu utkwiły, bo to były słowa iście ojcowskie gorącą miłością i namaszczeniem tchnące, — a zatem niechże się nam rekollektantom godzi i publicznie temu czcigod. Ojcu za jego trudy i mozoły serdeczne złożyć podziękowanie, tą staropolską i chrześciańską podzięką: „Bóg zapłać!“ — Również obowiązani jesteśmy do wdzięczności i wicesuperyorowi rezydencyi O. Augustowi Wagnerowi, który z największą pieczołowitością i troskliwością starał się o jak najlepsze przyjęcie i ulokowanie rekollektantów. Niestrudzony w zabiegach, na wszystko jak najbaczniej zwracał swe oko i dbał o to, ażeby nikomu na niczem niezbywało. Przez to też zobowiązał nas wszystkich, którzy w rekollekcyach udział braliśmy, do serdecznego wyrzeczenia publicznie i jemu „Bóg zapłać!“

Austrya. W katolickiem kasynie w Braunau, zdawał poseł do rady państwa *Doblhamer* sprawę ze swych czynności poselskich, przyczem omawiał przedewszystkiem sytuacyę stronnictwa konserwatywnego w Radzie państwa i krytykując w wyrazach bardzo ostrych zachowanie się rządu w obec żądań partyi klerykalnej w sprawie zaprowadzenia szkoły wyznaniowej. P. Doblhamer obwiniał rząd, iż na szkodę katol. ludności robi jedno ustępstwo za drugiem stronnictwom liberalnym i że nie dotrzymał danego z najkompetentniejszej strony przyrzeczenia, według którego ustawa szkolna miała być zmieniona. Przedłożony bowiem projekt do zmiany, jest absolutnie nie wystarczający i nie do przyjęcia. Przy żądaniu szkoły wyznaniowej posłowie konserwatywni stać będą wytrwale i z żądaniem tem, albo zwyciężą, albo padną. Dłużej nie pozwolą ze sobą żartować. Rząd stara się widocznie — twierdził mowca — narazić sobie teraz wszystkie stronnictwa. W końcu przyjęto jednogłośnie proponowaną przez mowcę rezolucyę, wyrażającą rządowi najgłębsze ubolewanie z powodu jego zachowania się w obec żądań konserwatystów, dotyczących szkoły katolickiej i wzywającą biskupów i katolickich członków Izby panów, aby z własnej inicyatywy wnieśli projekt do ustawy o szkole wyznaniowej.

Bawarya. Z powodu bawarskiego wiecu katolickiego czynią się w Bawaryi wielkie przygotowania, które pozwalają wnosić, że wiec ten będzie świetnym objawem katol. życia. Prasa stołeczna i prowincyonalna okazują wielką gorliwość i pracują podług sił, aby dorzucić ziarnko do dobrej sprawy.

Rossya. Podczas nabożeństwa żałobnego przy zwłokach ś. p. metropolity Gintowta w kościele metrop. obecni byli: minister spraw wewn. Durnowo, p. o. naczelnika miasta Turczaninow, poseł hiszpański Campo Sagrado, wojskowy austr. pełnomocnik pułkownik Klepsch, kilku innych członków ambasad zagranicznych, dyrektor departamentu wyznań obcych Bestużew-Rumin i wielu innych dostojników. Kościoł cały przepełniony był publicznością, której tłumy zalegały również i ulicę. Po ukończeniu żałobnych pieni, zwłoki wyniesiono z kościoła i ustawiono na karawanie, pod baldachimem ozdobionym koroną książęcą, poczem żałobna procesya wyruszyła na cmen-

tarz, znajdujący się w dzielnicy Wyborskiej, gdzie zwłoki zostały pochowane.

Ameryka. *Dom sierót polskich w Chicago* zostający pod opieką SS. Nazaretanek, otrzymał w czerwcu b r. błogosławieństwo Ojca św. i datek w 1500 fr. Zważywszy na niezliczone wydatki Ojca św. uznać trzeba, że ten grosz wdowi jest dowodem wielkiej miłości Ojca św. dla polskich wychodźców w Ameryce — „*Green Bay*“ gazeta donosi, iż ks. A. G. Van der Eerden S. J. przyjął wyzwanie p. I. P. Brunneau, pastora protestanckiego, i na publicznej z nim dyspucie, będzie zbijał zarzuty uczynione przeciw Kościołowi katolickiemu. Również ks. Van der Eerdę na obelgę, rzuconą przez pewnego protestanckiego pastora p. White, co do Sakramentu spowiedzi św., powiedział, iż da 500 dolarów każdemu pastorowi luterskiemu, jeżeli mu dowiedzie: że Spowiedź św., praktykowana w Kościele katolickim nie jest Sakramentem przez Boga tylko przez ludzi ustanowionym. Kilka tygodni już upłynęło, a żaden z predykantów nie ma odwagi zgłosić się po nagrodę.

Sprawozdania Towarzystw kapłańskich:

a) w archidyecezyi lwowskiej.

Dnia 30 sierpnia b. r. odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa „Bonus Pastor“ pod przewodnictwem dotychczasowego prezesa. na którem wybrano napowrót dawny Wydział i rektora na 3 lat następnych — a więc zasiadają oprócz podpisanego Prezesa i jego zastępcy ks. kan. Stańkowskiego — także ks. kan. Turzański, ks. dr. Paliwoda, ks. prob. Korzeniowski, ks. dr. Weber, ks. Edw. Borawski, ks. Stopczyński jako skarbnik i podpisany Sekretarz.

W rekolekcyach urządzonych w seminaryum brało udział oprócz lwowskich kapłanów także 60 kapłanów z prowincyi. Oprócz tego odbyły się rekolekcye dla kapłanów w Tarnopolu i Czerniowcach od 19—23 sierpnia, lecz liczba rekolektantów tamże nie jest nam dotąd wiadomą, — a wreszcie odbędą się od 23 wrześ. wieczorem do 27 t. m. rekolekcye dla kapłanów w Rawie ruskiej w klasztorze OO. Reformatów, na które p.t. Współbraci z dekanatów: bełzkiego, żółkiewskiego i lubaczowskiego niniejszem zapraszamy.

Walne Zgromadzenie uchwaliło też, aby Wydział rozsyłał co roku w grudniu przypomnienie do wszystkich p. t. Członków, którzy swoich wkładek i składek parafialnych nie przysłali, dla tego upraszamy wszystkich p. t. Członków, aby zasilili wyczerpaną naszą kasę datkami tak własnemi jak i z parafii swojej i oszczędzili nam wydatków na przypomnienia.

Ks. dr. L. Jurkowski, rektor Tow. **Ks. Z. Gorazdowski,** sekretarz.

Wydział Tow. „*Bon. Pastor*“ ogłasza, że w jesieni b. r. mogą się jeszcze odprawić przynajmniej ze 2 misye. Interesowani zechcą się zgłaszać jak najwcześniej.

b) w dyecezyi przemyskiej.

Dnia 23 wrześ. b. r. wieczorem o godz. 8-ej rozpoczną się rekolekcye dla kapłanów w Przemyślu w zabudowaniu seminaryjskiem ob. łać. pod przewodnictwem jednego z OO. Jezuitów, a dn. 27 rano będzie wspólna Komunia św. — Tego samego dnia o godz. 10 rano odbędzie się walne zgromadzenie Bractwa „Boni Pastoris“ według zwykłego programu. Zarówno na rekolekcye jak i na walne zgromadzenie Wydział Bractwa zaprasza serdecznie Braci Kapłanów.

Ks. Jakób Glazer, rektor. **Ks. J. Federkiewicz,** sekretarz.

Archidyecezya lwowska.

Najprz. Ks. Biskup-Koadjutor powrócił d. 8 b.m. z wizyty kanonicznej.

Kanon. instytuował się: ks. K. Tobiaszek na prob. w Czerniowcach.

Katecheci gimnaz.: ks. Karol Zoeller przenies. z Brodów do Stryja, a ks. Ant. Hocheker z Stryja do Brzeżan.

Z zakonu OO. Franciszkanów: O. Alf. Ptaszek przeniesiony ze Lwowa do Przemyśla.

Wydawca i za Redakcyą odpowiedzialny: Ks. Zygmunt Gorazdowski.
Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem St. Baylego.